

Przeciw globalnemu kapitalizmowi!

Pracownicza Demokracja

Luty 2014

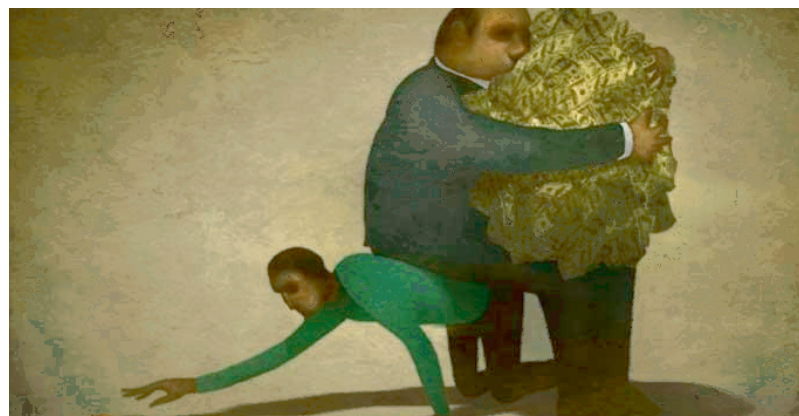
Nr 169 (222)

Cena: 2 zł



UKRAINA s. 4

85 osób ma tyle
co połowa świata



SKANDAL REALNEGO KAPITALIZMU

Ruch Sprawiedliwości Społecznej
Szansa na nową lewicę

BUDŻET PARTYCYPACYJNY?

Pojęcie „budżet partycypacyjny” jest znane przede wszystkim z brazylijskiego miasta Porto Alegre, gdzie już od 1989 roku zaczął funkcjonować jako sposób współdecydowania mieszkanki i mieszkańców o priorytetach budżetowych. Potem idea była propagowana na różnych konferencjach organizacji pozarządowych, forach społecznych itd. i wprowadzona w różnych miastach europejskich, azjatyckich, afrykańskich i amerykańskich.

Od 2011 roku budżet partycypacyjny zaczął działać w niektórych miastach polskich – pierwszy był Sopot – a ostatnio idea dotarła do Warszawy, gdzie teraz przygotowuje się proces partycypacji w związku z budżetem na 2015 rok.

Poprzez referendum o odwołanie Hanny Gronkiewicz-Waltz, kampanię przeciw podwyżkom cen biletów ZTM i inne protesty udało się na jakiś czas spowodować, że władze miasta Warszawy znalazły się nieco w defensywie – co najmniej o tyle, że zauważyły, że potrzebna im jest zmiana wizerunku.

Nowa „ludzka twarz” rządzących stolicą to między innymi projekt „budżetu partycypacyjnego” w dzielnicach miasta, czyli uczestnictwo mieszkanki i mieszkańców w decyzjach o wydaniu na zaproponowane projekty małej części (0,5-1,0%) środków budżetowych w dzielnicach.

Zachwyt

Część ludzi z organizacji pozarządowych i szeroko pojętej lewicy wydaje się być zachwycona tą ideą. W Warszawie niektóre z osób zaangażowanych w różne oddolne kampanie teraz włączyły się w ten proces uczestnicząc w radach i komitetach z nim związanych.

Jest wiele czynników wskazujących na to, że taki zachwyt jest nieuzasadniony i nawet szkodliwy dla ruchów, które chcą działać na rzecz sprawiedliwości społecznej i prawdziwej demokracji.

Politykę samorządową od wielu lat cechują cięcia w wydatkach na usługi dla mieszkanki i mieszkańców, podwyżki cen, prywatyzacja, zamknięcie szkół i przedszkoli, zwolnienia pracujących i podobne antyspołeczne zjawiska. Równocześnie widzimy bliskie kontakty i wpływy biznesu i ludzi bogatych na władze miast, afery korupcyjne, nepotyzm – zjawiska, które wiążą się z marnowaniem środków publicznych.

Przyczynę takiego stanu rzeczy można znaleźć w wielu warstwach politycznych. Po pierwsze wiadomo, że ograniczenie wydatków publicznych jest istotną cechą polityki neoliberalnej i większości rządów, jeszcze bardziej w czasach kryzysowych. Obniża się podatki dla najbogatszych, a potem z powodu braku środków i strachu na wróble, którym stał się dług publiczny, trzeba ciąć i ciąć i ciąć. W Polsce zarówno ogólna subwencja dla gmin, jak i

subwencja oświatowa na rok 2014, są nominalnie mniejsze niż w 2013 roku (wg. Informacji Ministra Finansów). Kilka lat temu obniżono podatki dla najbogatszych, co oczywiście również oznaczało mniejsze dochody dla gmin.

Drugą warstwą polityki to podział tych bardzo ograniczonych środków, którymi samorządy dysponują, odzwierciedlający interesy najbardziej wpływowych grup – na premie i diety dla wysoko postawionych osób znajdują się pieniądze, a zarobki np. przedszkolanki i pracowników socjalnych są tragiczne. Środki na stadiony i różnego rodzaju prestiżowe imprezy także zawsze się znajdują, ale gdy chodzi o stolówki w szkołach lub remonty i budowę mieszkań komunalnych, to słyszymy tylko słowa „brak pieniędzy, brak pieniędzy”.

Po trzecie – kluczowym zjawiskiem w systemie kapitalistycznym jest po-

dziom środki „a z drugiej „hojnie” dają nam możliwości współdecydowania o okruszki ze stołu bogatych. W ten sposób „partycypacja” oznacza tylko legitymizację dla antyspołecznej władzy.

Budżet partycypacyjny zasłania rzeczywiste stosunki panujące w polityce i gospodarce. Tworzy złudzenia, że wszyscy mieszkanki i mieszkańcy są jedną dużą rodziną, która ma wspólne interesy, że droga współpracy z rządzącymi jest lepsza niż walka i konfrontacja interesów. Daje wrażenie, że system potrzebuje tylko drobnej korekty, by dobrze funkcjonować.

Władze miasta oczywiście wolą usiąść w zamkniętych pokojach i rozmawiać z „rozsądnymi przedstawicielami” różnych kampanii i grupami mieszkanki i mieszkańców niż doświadczać protestów, demonstracji i strajków.

Tym bardziej, że po procesie „party-

do mieszkanki i mieszkańców, kiedy na oficjalnych stronach miasta Warszawy o budżecie partycypacyjnym pisze się:

„Proces przygotowania do wprowadzenia budżetu partycypacyjnego w Warszawie to również ogromny projekt o charakterze edukacyjnym. Dzięki zaangażowaniu w proces decydowania o wydatkach miejskich, mieszkanki i mieszkańcy dowiedzą się więcej o tym, jak powstaje budżet dzielnicy i jej jednostek, a także o tym, skąd biorą się środki zasilaające budżety samorządowe”.

Strategia

Strategia ludzi władzy, by wciągnąć swoich podwładnych do współodpowiedzialności za system jest znana.

Strategia tych, którzy chcą zmienić system musi polegać na wzmocnieniu samoorganizacji oddolnej, a celem ewentualnej reprezentacji politycznej w



dział klasowy i wyzysk jednej klasy przez drugą. Walka o wydatki budżetowe jest częścią konfliktu między pracą a kapitałem o podział produktu ludzkiej pracy.

Owoce tej pracy widać w rosnącej części produktu krajowego, która idzie na stronę kapitału, a nie na stronę pracy. Jeśli porównujemy znakomite standardy wieżowców, hoteli i centrów handlowych z szkołami, szpitalami i komunalnymi mieszkaniami widzimy, że pieniądze w społeczeństwie istnieją, ale nie są kierowane tam, gdzie są potrzeby zwykłych ludzi.

Walka o jałmużnę

W tym kontekście współdecydowanie mieszkanki i mieszkańców o 0,5-1,0% wydatków w dzielnicach wydaje się być kpiną i oznacza po prostu walkę różnych grup o jałmużnę ze strony władz. W Warszawie niektóre dzielnice są dodatkowo podzielone na rejony, które dostają pewną kwotę do dyspozycji dla procesu partycypacyjnego – na kilkadziesiąt tysięcy mieszkanki i mieszkańców wynosi ona kilkaset tysięcy złotych, czyli ok. 10-15 zł. na jednego mieszkańca. Ile wartościowych projektów można zrealizować za np. 200-300 tys. zł? Potem ma być głosowanie nad zaproponowanymi projektami – i do realizacji pozostaje tylko niewiele z nich. Oczywiście dobrze, jeśli zbuduje się dodatkowy plac zabaw lub coś podobnego, ale nie łudźmy się, że zmienia to w jakiś sposób układ sił w polityce samorządowej.

Władze z jednej strony odbierają lu-

cypacji” trudniej organizować protesty, ponieważ uczestniczący w nich będą czuć się współodpowiedzialni za proces budżetowy – przynajmniej taki jest zamiar władzy.

Podział środków

Partycypując w budżetowaniu nie mamy zadawać pytań: dlaczego brakuje środków w kasach miejskich? W jaki sposób ma miejsce podział środków w społeczeństwie? Ramy, wewnątrz których projekty mają być realizowane, nie mogą być kwestionowane. Ponownie wprowadzenie trzeciego progu podatkowego dla najwięcej zarabiających nie jest przedmiotem partycypacji i współdecydowania.

Widzimy protekcyjny stosunek

radach miast lub parlamencie musi być poparcie dla kampanii, protestów i strajków mających miejsce poza parlamentem. Tylko taką drogą można stworzyć prawdziwą alternatywę dla ubogiej, ograniczonej demokracji parlamentarnej pod dominacją najbogatszych.

Prawdziwa demokracja to nie „partycypacja”, lecz cała władza nad gospodarką i zasobami w rękach większości społeczeństwa, na bazie oddolnych komitetów w miejscach pracy i w dzielnicach. Dopóki zasoby naturalne i finansowe są skoncentrowane u coraz mniejszej liczby ludzi (85 osób posiada tyle, co połowa światowej populacji), dopóty partycypacja budżetowa jest tylko pozorem demokracji.

Ellisiv Rognlien

Skandal realnego kapitalizmu

85 najbogatszych ludzi na świecie zgromadziła tyle bogactwa, ile posiada 3,5 mld najbiedniejszych, stanowiących połowę ludności świata.

Najbogatszy jeden procent ma 85 razy więcej niż najbiedniejsze 50 procent ludzi.

Siedem na dziesięć osób żyje w krajach, w których nierówność ekonomiczna wzrosła w ostatnich 30 latach.

Organizacja Oxfam, zajmująca się walką z ubóstwem, przedstawiła te szokujące dane w swoim styczniowym raporcie.

Na początku lutego GUS opublikował dane na temat nędzy w Polsce. Według opracowania pt. „Warunki życia rodzin w Polsce” 450 tys. dzieci nie ma wszystkich podręczników, bo rodziców nie stać na ich zakup. Z powodu biedy 530 tys. dzieci nie chodzi do lekarzy-specjalistów, a blisko 600 tys. do dentysty. Na 8,9 mln dzieci w wieku 0-24 lat „na utrzymaniu”, w niedostatku lub biedzie żyje 1,4 mln.

Bez biednych nie byłoby bogatych – bez pracowników nie byłoby zysków miliardów. Kapitalizm może trwać tylko tak długo, jak ludzie na to pozwolą.

Ruch Sprawiedliwości Społecznej Szansa na nową lewicę

Nowa lewicowa partia pod nazwą Ruchu Sprawiedliwości Społecznej ma powstać na początku maja. Rozpoczęły się już gorące przygotowania do tego, jakże potrzebnego, wydarzenia.

Potrzebujemy w Polsce siły politycznej dla ludzi, którzy rozumieją, że Miller i Palikot nie stanowią żadnej alternatywy dla PO-PiS-u. Wygląda na to, że inicjatywa tworzenia tej partii wzbudziła już spore, chociaż jeszcze nie masowe, zainteresowanie w całym kraju.

Fundamentem nowej partii jest Kancelaria Sprawiedliwości Społecznej, której najbardziej znanymi przedstawicielami są Piotr Ikonowicz i Agata Nosal-Ikonowicz. W ostatnich latach KSS dokonał żmudnej pracy doradzając niezamożnym lokatorom, często organizując blokady eksmisji.

Uwięzienie Ikonowicza w areszcie pod koniec zeszłego roku za incydent związany z obroną eksmitowanych przed laty oburzyło wielu osób - tym bardziej, że z incydentem Ikonowicz nie miał nic wspólnego. KSS, jak i sam Ikonowicz, używali sprawy aresztu, by nadać rozgłos walce z eksmisjami, za co byli słusznie docenieni przez wszystkich chcących walczyć z nędzą i wyzyskiem. Nic dziwnego więc, że partia nosi nazwę zbliżoną do KSS.

Jaka to będzie partia?

RSS ma być partią otwartą na wielonurtowość. W Pracowniczej Demokracji chętnie włączamy się więc w jej budowanie. Wydarzenia na Ukrainie pokazują, jak potrzebna jest lewica - podczas obecnych protestów dominuje tam polityka centroprawicowych neoliberalistów i, co groźniejsze, rosną w siłę faszyści.

Jeśli ocenić dominujące poglądy w nowym ugrupowaniu można je nazwać ideami lewicowego reformizmu.

Nie jest to żadna obelga wzięta z czasów PRL. Mówiąc "lewicowy reformizm" mamy na myśli strategię polityczną, która widzi w państwie neutralne narzędzie do wykorzystania przez odpowiedzialną siłę polityczną, w celu poprawy losu niezamożnej większości społeczeństwa.

W Pracowniczej Demokracji widzimy tę sprawę inaczej. Naszym zdaniem państwo jest zakorzenione w stosunkach wyzysku między kapitalistami i pracownikami.

Walka przeciw wyzyskowi jest więc także walką z szefami państwa, czyli obecnym rządem i kolejnymi rządami. Nazywamy się rewolucyjnymi socjalistami, ponieważ uważamy, że kapitalistyczne państwo musi zostać zastąpione przez oddolne ciała pracowniczej demokracji. Początki takiej alternatywy wobec dyktatury kapitału powstawały wielokrotnie w ostatnich ponad stu latach w okresach, kiedy następował ma-

ły bunt pracowniczy (np. od rad robotniczych rewolucji 1905 r. po Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w Polsce w latach 1980-81).

Oczywiście na razie nie widać nawet zbliżonego do takich rozmiarów ruchu pracowniczego. Co więc oznacza rewolucyjna postawa w dzisiejszych warunkach? Otóż w każdej kampanii i walce podkreślamy, że najważniejsza jest niezależność ruchu od kapitalistów i ich państwa, jak i że trzeba próbować łączyć dany protest z zorganizowanymi pracownikami nawet wtedy, kiedy jest niski poziom walki strajkowej.

Warto tu podkreślić dwie rzeczy.

Po pierwsze, dla Pracowniczej Demokracji niezależność ruchu nie oznacza, że nie można kandydować w wyborach do parlamentu, ale że walka na zewnątrz parlamentu jest najważniejsza - w parlamencie można co najwyżej wspomóc tej walki. To samo dotyczy wyborów na każdym szczeblu państwa.

Po drugie, nasze poglądy na temat państwa nie oznaczają, że prywatyzacja jest nam obojętna. Łączy się ona ze zwolnieniami, gorszymi usługami oraz niszczeniem systemów ochrony zdrowia, oświaty czy transportu. Dlatego stanowczo przeciwstawiamy się prywatyzacji.

Jedność w walce

Wiemy, że większość zwolenników budowy Ruchu Sprawiedliwości Społecznej (na razie) nie zgadza się z ogólną strategią Pracowniczej Demokracji. Tym co nas łączy jest determinacja w podjęciu walki z nędzą i niesprawiedliwością. Mamy to wspólne, że chcemy wywalczyć korzystne zmiany społeczne tu i teraz - prawdziwe reformy, nie neoliberalne antyreformy.

W Pracowniczej Demokracji uważamy, że w walce o takie zmiany ludzie nabierają większej pewności siebie i otwierają się na możliwość głębszych zmian.

Podczas naszych działań możemy, i powinniśmy, spierać się co do najsukcesyjniejszych metod prowadzenia tej walki.

Jak ostatnio trafnie napisał Piotr Ikonowicz na facebooku:

"Wyartykułowanie powszechnie zrozumiałego i akceptowanego programu społeczno-gospodarczego wymaga czasu, dyskusji, skupienia," dodając: "O pryncypia trzeba się kłócić do ostatniego tchu i argumentu. Bo kłajstrowanie różnic i budowa ruchu amorficznego kończy się tym, co widać było choćby na przykładzie Samoobrony."

Walka z dyskryminacją

Już teraz trwają zażarte argumenty wśród zwolenników RSS, często w internecie. I bardzo dobrze!



14.01.14 Szczecin.
Związkowcy pikietują
Urząd Wojewódzki
(patrz s.9)

Jeden z argumentów dotyczy tzw. kwestii obyczajowych. Niektórzy twierdzą, że trzeba trzymać się spraw ekonomicznych oraz, że nie można zbyt głośno podnosić kwestii dyskryminacji kobiet czy gejów i lesbijek lub jasno przeciwstawić się idiotyzmowi na temat "gender" w obawie, że może to zniechęcić potencjalnych zwolenników RSS. Nie jest to dobre ujęcie sprawy.

Tzw. kwestie obyczajowe są wykorzystywane przez prawicę - szczególnie skrajną prawicę - w podobny sposób, jak rasizm i nacjonalizm. Ci, którzy szukają mitycznego Żyda jako winnego za nasze ekonomiczne problemy, zwykle nie cierpią także gejów i propagują poddańczą rolę kobiet.

Broń pod nazwą "dziel i rządź" jest najpotężniejszą w arsenale panujących, inaczej nie byłoby możliwe, żeby mniejszość superbogactwa rządziła resztą społeczeństwa. Ludzie władzy czują do nas pogardę i chcą byśmy zarazili się tą pogardą w stosunku do innych, którzy jak my, należą do niezamożnej większości.

Na demonstracjach często się słyszy wspaniałe hasło "solidarność naszą bronią". Żeby nie było to pustym hasłem musimy być solidarni ze wszystkimi uciskanymi i dyskryminowanymi.

Budujemy RSS

Pojawienie się RSS - wielonurtowej partii autentycznie lewicowej na polskiej scenie politycznej - może rozpocząć proces zakończenia dominacji PO-PiS-u.

Pseudolewica Millera i Palikota tego nie zrobi, ponieważ ma za dużo wspólnego z prawicą.

Jeśli uda się zbudować silny Ruch Sprawiedliwości Społecznej, w ramach którego istnieć będzie silny nurt Pracowniczej Demokracji, przyczynimy się do przywrócenia nadziei, że walka o przyszłość może być skuteczna.

Andrzej Żebrowski

Strona internetowa: rss.org.pl

Zasady działania

W ramach dyskusji o tym, jak ma wyglądać Ruch Sprawiedliwości Społecznej, proponujemy 10 podstawowych zasad działania.

- * Bezpieczeństwo socjalne.
- * Silne związki zawodowe, rozszerzanie praw pracowniczych, sprzeciw wobec zwolnień, skracanie czasu pracy - bycie głosem politycznym świata pracy.
- * Zahamowanie prywatyzacji i reprivatyzacji. Walka z bezrobociem poprzez inwestycje publiczne w cele społeczne.
- * Publiczne budownictwo mieszkaniowe. Zakaz eksmisji na bruk.
- * Publiczna, bezpłatna, nielimitowana edukacja i ochrona zdrowia.
- * Sprzeciw wobec bogactwa oligarchów i rozwarstwienia społecznego. Opodatkowanie bogatych.
- * Zwalczanie podziałów wśród pracowników i ludzi ubogich - dyskryminacji ze względu na płeć, kolor skóry, pochodzenie, wyznanie i orientację seksualną.
- * Wspieranie zrównoważonego rozwoju chroniącego środowisko przyrodnicze.
- * Zwalczanie militarystyki. Brak zgody na udział w wojnach napastniczych i marnotrawstwo wydatków na zbrojenia.
- * Solidarność międzynarodowa w walce przeciw wyzyskowi i dyskryminacji.

Zaznacz w Twoim kalendarzu!

W dniu **1 maja 2014** odbędzie się wielki **Marsz Sprawiedliwości Społecznej**. Z każdego regionu ma przyjechać do Warszawy przynajmniej jeden autokar (ok. 50 osób) z działaczami RSS. Po Marszu Sprawiedliwości odbędzie się "fiesta" z okazji Święta Pracy. Będą koncerty, śpiewy, tańce i swawole. **Kongres Założycielski RSS** odbędzie się w Warszawie, **2 maja 2014**. Uczestnicy obchodów 1-majowych przenocują w Warszawie, aby następnego dnia wziąć udział w obradach.

UKRAINA

Trzeba odciąć się od oligarchów i faszystów

Czy należy popierać obecne protesty na Ukrainie? Gdyby słuchać argumentów polskich mediów i polityków, odpowiedź jest oczywista – według nich należy popierać protestujących, ponieważ walczą o przybliżenie się do Unii Europejskiej i oddalenie się od Rosji, co ma równać się walce o demokrację i dobrobyt.

Inni widzą obecność faszystów na demonstracjach, wiedzą że Unia Europejska gra o własne imperialne interesy i uważają, że należy wspierać "wybranego w demokratycznych wyborach" prezydenta Janukowycza.

Z kolei trzecia grupa uważa, że chodzi jedynie o walkę między oligarchami ukraińskimi oraz geopolityczne starcia między UE a Rosją, więc należy odciąć się od obu stron.

Żadne z tych stanowisk nie jest odpowiednie dla sytuacji na Ukrainie. Przyrzeczmy się sprawie bliżej.

Skąd się biorą protesty?

W tle kryzysu politycznego jest kryzys ukraińskiej gospodarki. Prezydent i rząd są odpowiedzialni za politykę tworzenia nędzy i ochronę interesów najbogatszych, dlatego mieszkańcy Ukrainy mają realne powody, by protestować przeciwko nim.

Komentatorzy i politycy w Polsce twierdzą, że potrzebne są "reformy", po czym Ukraina będzie gotowa wstąpić do Unii. Lecz Ukraina już zasmakowała tego rodzaju dewastujących reform, które UE i Międzynarodowy Fundusz Walutowy chcą dziś kontynuować i wzmacniać.

Ukraina stała się niepodległym państwem wraz z upadkiem ZSRR w 1991 r. W latach 90-tych jej gospodarka skurczyła się o 60 procent, a w jednym tylko roku (1994) nawet o 22,9%. Nastąpiło obsceniczne rozwarstwienie społeczne tak, że najbogatsze 100 osób w kraju posiada dziś prawie tyle, ile wynosi 40% ukraińskiego PKB.

Ta neoliberalna katastrofa doprowadziła do tego, że dziś Ukraina jest na 158 miejscu, jeśli chodzi o średnią długość życia (z listy 223 krajów sporządzoną przez CIA). Na Ukrainie średnio żyje się 68,93 lat, a w Polsce 76,45 (77 miejsce).

Gdy nastąpił obecny kryzys, globalny ukraińska gospodarka ponownie tąpnęła - w 2009 r. nastąpił spadek o 14,9%. W 2012 nie było wzrostu, a w zeszłym roku, według Banku Światowego, gospodarka ponownie cofnęła się o 1,1%. Obecnie mamy na Ukrainie szósty z rzędu kwartał recesji.

Kryzys zaostrzył podziały wśród oligarchów co, mieszane z gniewem niezamożnych Ukraińców, tworzy wybuchowy koktajl.

Oligarchowie

Na Ukrainie oligarchowie mają bardziej bezpośredni wpływ na politykę niż ich rosyjscy odpowiednicy. Uwięzienie przez Putina ostatnio uwolnionego oligarchy Michaiła Chodorkowskiego stanowiło jasne ostrzeżenie dla rosyjskich miliarderów, by nie mieszały się do nieautoryzowanej przez prezydenta polityki. Zostało to przez

nich doskonale zrozumiane.

Na Ukrainie jest inaczej. Polityka tu jest kształcona przez interesy oligarchów, a te z kolei są kształtowane przez geopolityczne usytuowanie Ukrainy w Europie.

Między Unią Europejską (z pomocą USA) a Rosją toczy się gra przeciągania Ukrainy na swoją stronę – oligarchowie zaś chcą być partnerami bogatych i politycznych elit albo jednej albo drugiej strony lub obu stron jednocześnie.

Podziały wśród miliarderów są wyrażone przez polityków – dlatego 21 listopada 2013 r. centroprawicowi politycy, jak Arsenij Jaceniuk i Witalij Kliczko, wraz z faszystą Ołehem Tiahnybokiem zorganizowali pierwszy protest prounijny.

Kliczko jest pupilkim europejskiej centroprawicy. W niemieckim tygodniku *Der Spiegel* (09/12/2013) czytamy: "(...) (CDU) pani Merkel i Europejska Partia Ludowa (...) wybrały Kliczko jako ich de-



01.02.14 Kliczko, "król czekolady" Poroszenko, sekretarz stanu USA Kerry i Jaceniuk podczas tzw. Konferencji Bezpieczeństwa.

facto przedstawiciela na Ukrainie (...) Kliczko jest naszym człowiekiem," mówią wyżsi rangą politycy EPL, "ma on jasną europejską agendę" (więcej o partiach, patrz ramka obok).

Wzrost wpływów faszystów

Polityka rządowa i prezydencka wytwarza warunki, które sprzyjają wzrostowi faszystów. Nie chodzi jedynie o partię Swoboda Ołeha Tiahnyboka, która jest czwartą siłą w parlamencie. Podczas walk na barykadach koalicja skrajniejszych grup faszystowskich, tzw. Prawy Sektor, zdobywa coraz większe poparcie. Dla Prawego Sektora Tiahnybok jest zbyt miękki, ponieważ zawiera sojusz z Jaceniukiem i Kliczko oraz negocjuje z Janukowiczem.

Jest to ostrzeżenie również dla nas w Polsce. Sam fakt wybuchu ruchu masowego nie stanowi żadnej gwarancji, że sprawy potoczą się w dobrym kierunku – by skrajna prawica nie rosła w siłę, lewica musi być aktywna we wszystkich społecznych i pracowniczych protestach.

Skuteczny bunt przeciw polityce rządowej musi także mieć charakter antyfaszystowski. Faszyzm wyklucza potężną broń walki antyrządowej, jakim jest strajk masowy przeprowadzony przez pracowników w całym kraju. Zamiast tego łamie jedność pracowniczą ustawiając jedną grupę przeciw innej. Na Ukrainie oznacza to, że główna partia faszystowska, Swoboda, propaguje rusofobiczną nienawiść wobec 35 procent Ukraińców, którzy w domu mówią po rosyjsku.

Faszyści stanowią mniejszość wśród setek tysięcy protestujących, ale są zorganizowaną siłą. To daje im dużo większy wpływ na bieg wydarzeń niż sugerowałaby sama ich liczba.

Dwa punkty zwrotne

Można zauważyć dwa punkty zwrotne w ostatnich tygodniach.

1. 30 listopada 2013 r. policja brutalnie zaatakowała ludzi na Majdanie, co spowodowało, że znacznie więcej oburzonych ludzi przystąpiło do protestów.

2. 16 stycznia, wprowadzono drakońskie "ustawy dyktatorskie", według których można było zostać skazanym na 15 lat więzienia za udział w proteście uważanym przez władze za "chuligaństwo" lub działanie "wywrotowe". Tym razem także więcej osób wyszło na ulice - i słusznie.

Po tych wydarzeniach na protestach wyraźnie dominują nastroje antyrządowe i antyprezydenckie. Okupacje urzędów lokalnej władzy rozpowszechniły się na wiele miast zachodniej i środkowej Ukrainy. Dążenia do Unii Europejskiej zostały zepchnięte na dalszy plan. To dobrze, kampania na rzecz UE (i jej "reform") może tylko zaszkodzić najmniej zamożnej części ludności. Cały czas jednak zachodni politycy, w tym polscy, starają się przywrócić Unię na czele listy postulatów. W tym celu działa też Waszyngton.

W obu wyżej wymienionych przypadkach decyzje Janukowycza dołączyły do ognia. Z jego punktu widzenia miałyby sens, jedynie gdyby potrafił zintensyfikować represje. Jak na razie nie wiemy, czy do tego dojdzie. Wiemy jednak, że najpotężniejsi oligarchowie tego nie chcą.

25 stycznia miało miejsce spotkanie "nieopozycyjnych" oligarchów, którzy postanowili, że konflikt ma być rozwiązany metodami pokojowymi. Wcześniej najbogatszy Ukrainiec i sponsor Janukowycza Rinat Achmetow w komunikacie swej firmy ogłosił, że "siłowy wariant rozwiązania kryzysu jest niedopuszczalny".

Po stronie gorących zwolenników Unii Europejskiej znajduje się kandydat na premiera "król czekolady" Petro Poroszenko (wart 1,6 mld dolarów według magazynu *Forbes*), który nawet przemawiał przed tłumem na Majdanie. Poroszenko namawiał posłów Partii Regionów Janukowycza do anulowania ustaw dyktatorskich.

Pozycja Janukowycza jest coraz słabsza. Według opozycyjnej posłanki 25 stycznia spotkanie z Janukowiczem zbojkotowało 78 z 204 posłów i posłanek Partii Regionów. 2 lutego poseł PR przemawiał na scenie Majdanu, solidaryzując się z protestującymi.

Co dalej?

Na razie najważniejsze osiągnięcia Majdanu miały miejsce 28 stycznia, kiedy (tylko 12 dni po ich uchwaleniu) parlament uchylił ustawy dyktatorskie, a premier Mykoła Azarow podał się do dymisji wraz ze swoim rządem.

Amnestia dla uczestników protestów antyrządowych została uchwalona dzień później – ma ona obowiązywać tylko pod warunkiem, że okupowane budynki rządowe i administracji publicznej zostaną opuszczone, a ulice oczyszczone z namiotów i barykad. Protestujący na ulicach nie zgodzili się na ten warunek. 31 stycznia wahający się Janukowycz podpisał ustawę o amnestii i anulowaniu ustaw dyktatorskich.

Jednak nawet jeśli Janukowycz poda się do dymisji, nie będzie to oznaczać osłabienia polityki skierowanej na obronę interesów oligarchów. Postulaty ruchu w żadnym stopniu nie godzą w te interesy.

Niech tzw. pomarańczowa rewolucja w 2004 będzie ostrzeżeniem. Wtedy też kraj był podzielony politycznie na wschód i zachód. Bohater "pomarańczowych" Wiktor Juszczenko wygrał nawet ponownie przeprowadzone wybory prezydenckie pokonując Janukowycza. Nastąpiło jednak wielkie rozczarowanie – w roku 2010 Juszczenko otrzymał jedynie 5 procent głosów.

Dziś najbardziej zorganizowane ugrupowania polityczne nadające kierunek protestom antyrządowym to siły centroprawicowe i skrajnie prawicowe - z tym że faszyści są o wiele silniejsi niż w 2004 r. To prawda, że wiele osób na protestach niekoniecznie utożsamia się z tymi siłami, jednak niezrzeszonym trudno przedstawić inny kierunek działań.

Historia pokazuje, że możliwa jest jedność zwykłych Ukraińców niezależnie od tego, w jakim regionie kraju mieszkają. W 1991 r., roku upadku ZSRR, jednym z postulatów strajkujących górników w Donbasie (na wschodzie) była niepodległość Ukrainy.

Dziś potrzebna jest polityka pracownicza niezależna od oligarchów ukraińskich, łącząca wschód i zachód kraju, która nie będzie ani w obozie Rosji ani Unii Europejskiej.

Tylko z taką polityką będzie można organizować skuteczne protesty i walczyć o prawdziwą poprawę warunków życia większości mieszkańców Ukrainy.

Andrzej Żebrowski

Polityczne siły na Ukrainie

Partia Regionów – największa partia w parlamencie (185 mandatów – 30% głosów), partia prezydenta Janukowycza.

Batkiwszczyna (Ojczyzna) – centroprawicowa partia uwięzionej miliarderki Julii Tymoszenko. Największa partia opozycyjna (101 mandatów - 25,54% głosów), obecny lider Arsenij Jaceniuk.

Udar (Cios) – centroprawicowa partia. Jej lider Witalij Kliczko jest bokserskim mistrzem świata wagi ciężkiej (w zawieszaniu) i faworytem elit Unii Europejskiej. (40 mandatów - 13,96% głosów).

Swoboda - faszystowska partia, lider Ołeh Tiahnybok (37 mandatów – 10,44% głosów). Poprzednia nazwa partii to przypominająca nazwę hitlerowskich nazistów Socjalno-Nacjonalistyczna Partia Ukrainy. Wzrost poparcia dla faszystów jest niepokojący – w 2007 r. Swoboda zdobyła tylko 0,76% głosów.

Komunistyczna Partia Ukrainy - sojusznik Janukowycza (32 mandaty – 13,18% głosów). Z lewicą nie ma nic wspólnego.

Prawy Sektor – koalicja faszystowskich ugrupowań. Lider Dmytro Jarosz. Zdobywa zwolenników podczas walk ulicznych.

Dane dotyczą ostatnich parlamentarnych wyborów do Rady Najwyższej, które odbyły się w 28 października 2012 r. – do podziału było 450 mandatów.

W trzecią rocznicę rewolucji Egipt przeżywa czarne dni

To są czarne dni rewolucji egipskiej, jednak proces rewolucyjny oznacza, że sytuacja wciąż jest pełna sprzeczności.

Wygrana w ostatnim referendum na temat nowej konstytucji umocniła władzę armii. Jednak niska, 37% frekwencja pokazuje, że miliony Egipcjan nie chcą, by wojsko decydowało o przyszłości kraju.

To ono jest siłą napędową kontrrewolucji, choć nie zawsze działającą w sposób bezpośredni. Armia mordowała i więziła członków Bractwa Muzułmańskiego, a następnie rozpoczęła aresztowania działaczy lewicy, którzy stali się żywymi symbolami rewolucji. To ona zastosowała na kampusach uniwersyteckich politykę „strzelania, by zabić”. Następnym celem ataku będzie ruch pracowniczy.

Dlatego więc tak wielu Egipcjan zakochało się w armii i sprawującym rządzą gen. Abdelu Fattahu al-Sisim?

Klasa rządząca znalazła wybawcę, na którego czekała z nadzieją od chwili wybuchu rewolucji.

Masy obaliły dyktatora Hosni Mubarak w ciągu zaledwie 18 dni stycznia 2011 r. Policja została wyparta z ulic już w pierwszym tygodniu rewolucji. To był prawdziwy kryzys władzy. Armia nie była w stanie powstrzymać narastającej fali buntu, więc zwróciła się ku innym siłom, by odwrócić jej bieg.

W ostatniej rundzie wyborów prezydenckich w 2012 r. były minister w rządzie Mubarak Ahmed Szafik stanął przeciwko Mohammedowi Mursiemu z Bractwa Muzułmańskiego. Armia poszła za Mursim, gdyż miała nadzieję, że zdusi on rewolucję. Wielu ubogich Egipcjan również zwróciło się ku Bractwu, mając nadzieję że wprowadzi ono reformy. Jednak islamisci zaczęli realizować probiznesowy i prowojskowy program, który wywołał oddolny opór.

W ciągu dwóch ostatnich miesięcy przed upadkiem Mursiego protesty wybuchły z częstotliwością dwóch na godzinę. Prawie 50% z nich dotyczyło kwestii ekonomicznych, jednak resztę w dużej mierze stanowiły protesty polityczne. Niepokoje społeczne pograżyły kraj w chaosie. Klasa rządząca pragnęła położyć temu kres.

Dlatego właśnie w masowych demonstracjach przeciwko Mursiemu z 30 czerwca zeszłego roku wzięli udział zarówno ludzie lewicy, jak i prawicy. Lewica nie była w stanie przedstawić politycznej alternatywy. Rewolucyjni Socjaliści od początku odgrywali w rewolucji ważną rolę, jednak choć nasze szeregi znacząco wzrosły, wciąż byliśmy zbyt małą organizacją.

Wzywaliśmy do strajku generalnego i nawoływaliśmy ludzi, by pozostali na

ulicach w stanie gotowości. Gdyby choć połowa z 14 milionów demonstrantów posłuchała naszych wezwań i pozostała na ulicach, udałoby się utrzymać dynamikę ruchu.

Jednak wszystkie inne ugrupowania na lewicy wołały zająć się atakami na Bractwo. Gdy tylko Mursi odszedł, podały one za wojskowymi i wezwały do „jedności armii, policji i ludu” przeciwko byłemu prezydentowi.

Oto więc mamy społeczeństwo wstrząsane aż do fundamentów zmaganiem klasy pracowniczej, z klasą rządzącą w stanie szoku na skutek nacisku oddolnego. I w takiej sytuacji stalinowska i socjaldemokratyczna lewica uważała armię za zbawcę.

Wszystkie media, liberałowie i „modne” kręgi towarzyskie wsparty apele armii o to, by ludzie zeszli z ulic i wrócili do domów – i tak właśnie się stało. Klasa rządząca i wszystkie resztki

zrozumieć układ sił klasowych. Armia miała nadzieję na 80% frekwencję w referendum. Puste komisje wyborcze były dla niej szokiem. W szczególności wojskowym nie udało się przekonać do siebie mas młodych ludzi. Już w dniu referendum, gdy 98% oddanych głosów poparło nową konstytucję, część zwolenników al-Sisiego zaczęła odczuwać niepokój. Proces stabilizacji reżimu wzmacnia państwo i jego sojuszników, lecz z drugiej strony tworzy głębokie podziały, które zaowocują nowymi zmaganiem w przyszłości.

Wassim Wagdy, członek Rewolucyjnych Socjalistów w Egipcie

**Str. 5 tłumaczył
Jacek Szymański**



25.01.2014 Kair. Demonstracja przed Syndykatem Prasowym. W dzień trzeciej rocznicy rewolucji wojsko zabiło ok. 100 osób – 1000 aresztowano.

reżimu Mubarak zjednoczyły się w poparciu al-Sisiego. Duża część klasy średniej również stanęła za nim. Armia gwarantuje stabilizację dla ludzi cieszących się bogactwem i własnością.

Z drugiej strony rewolucja też nie spełniła aspiracji mas do zapewnienia wszystkim chleba, pokoju i sprawiedliwości społecznej. Lenin powiedział że jedną z najgorszych rzeczy, jaka może się wydarzyć w czasie rewolucji, jest zniechęcenie mas. To właśnie stało się w Egipcie: rewolucja zderzyła się z potęgą państwa.

Jednak nie powinniśmy dawać wiary propagandzie mówiącej, że wszyscy świętują wyniesienie do władzy al-Sisiego. Choć wszyscy przywódcy oficjalnych związków zawodowych popierają armię, nie znaczy to jednak, że wojsko przeciągnęło na swoją stronę większość pracowników. Zniechęcenie i frustracja są jedynie oznaką tego, że masy nie są już w stanie mobilizacji i że nie mają żadnej politycznej reprezentacji, przemawiającej ich głosem.

Trzeba to mieć na uwadze próbując

Każdy, kto się sprzeciwia, jest oskarżany o zdradę

Ostatnio mogliśmy zaobserwować jak niezależne związki, a raczej ich gremia przywódcze, dokonują ostrego zwrotu.

Ogłosiły one, że zaprzestają wszelkich strajków, by nie utrudniać walki państwa z Bractwem Muzułmańskim. Robotniczy przedstawiciele wyrzekają się broni, która służy pracownikom do obrony ich interesów.

Niezależne związki, podobnie jak wszędzie indziej, wytworzyły biurokrację, która tak naprawdę nie reprezentuje interesów pracowników.

W Egipcie każdy, kto podnosi głos sprzeciwu, oskarżany jest o to, że jest zdrajcą państwa i armii. Nawet chrześcijańscy pracownicy są oskarżani o to, że są w Bractwie Muzułmańskim. Jednak ostatnio daje się zauważyć zmianę nastrojów wśród pracowników, m. in. wśród tak ważnych grup jak hutnicy, robotnicy fabryczni z 10. Ramadanu [strefy przemysłowej 55 kilometrów od Kairu], Aleksandrii i Suez. Można mieć nadzieję, że ci pracownicy odzyskają niezależne związki i uczynią je wyrazicielem swoich interesów, albo też stworzą nowe formy swej reprezentacji.

Spodziewamy się nasilenia zmagania pracowniczych. Presja jakiej poddani są pracownicy stale narasta, zaś państwo nie jest w stanie polepszyć sytuacji gospodarczej zgodnie z oczekiwaniami ludzi.

Mostafa Basiouny, dziennikarz i członek Rewolucyjnych Socjalistów

Stara lewica zawiodła

Każda ze starych partii politycznych, roszcujących sobie prawo do reprezentowania ruchu masowego, oblała egzamin z rewolucji.

Żałosne efekty działalności Bractwa Muzułmańskiego stworzyły ogromną rzeszę ludzi podatnych na lewicowe hasła. Po raz pierwszy od dziesiętków lat masowy ruch szukał związków z polityką radykalną.

Gamal Abdel Naser po przejęciu władzy w latach 50-tych ubiegłego wieku zyskał ludowe poparcie dla programu reformy rolnej, szeroko zakrojonej nacjonalizacji przemysłu, budowy państwa dobrobytu oraz opozycji wobec państwa Izrael.

Nurty komunistyczne odegrały wiodącą rolę w ruchu antykolonialnym oraz w tworzeniu pierwszych związków zawodowych. Jednak ich działania zawsze były osłabiane przez stalinowską politykę, szukającą sojuszników wśród „postępowych” członków klasy kapitalistycznej. W 1965 r. partia komunistyczna uległa samorozwiązaniu twierdząc, że teraz wojsko reprezentuje interesy całego ludu. To co pozostało z ruchu komunistycznego stało się zapleczem prezydenta Hosni Mubarak. W wyborach 2012 r. komuniści poparli sojusznika Mubarak – Ahmeda Szafika, kandydata kontrrewolucji.

W wyborach prezydenckich 2012 r. kandydat naserystów Hamdin Sabahi ogłosił się reprezentantem rewolucji. Wygrał on wybory w każdym większym mieście. Gdy jednak wojsko przejęło władzę w lipcu 2013 r., Sabahi, udzielił poparcia nowemu dyktatorowi Abdelowi Fattahowi al-Sisiemu.

Stara lewica zawiodła. Nowa lewica musi trwać niewzruszenie w swym zaangażowaniu na rzecz interesów mas ludowych.

Phil Marfleet

Zapaść służby zdrowia

Informacje o licznych niedomaganach opieki zdrowotnej w Polsce, często kończących się zgonami pacjentów, spowszedniały nam już tak bardzo, że przechodzimy nad nimi do porządku dziennego.

Warto jednak się zastanowić, czy źródłem tego problemu są, tak jakby często chciały mainstreamowe media poczynając od "inteligentnej" *Wyborczej* a skończywszy na ludycznych tabloidach, indywidualne błędy personelu (lekarzy, położnych, dyspozytorów karettek) czy też mają one raczej charakter systemowy i strukturalny?

Jeśli zgodzimy się ze słabo ukrytą w powyższym zdaniu tezą, że problemy polskiej służby zdrowia są raczej systemowe niż przypadkowe, należy w drugim kroku zmierzyć się również z lansowanymi przez "niezależnych ekspertów" pomysłami uzdrowienia owej patologii poprzez prywatyzację służby zdrowia wspartej oczywiście akcjami charytatywnymi oraz datkami filantropów.

Aby w pełni zrozumieć sytuację polskiej służby zdrowia warto umieścić ją w szerszym kontekście funkcjonowania opieki zdrowotnej w Europie i na świecie.

Jak głosi *Konstytucja Światowej Organizacji Zdrowia* "Korzystanie z **najwyższego**, osiągalnego poziomu zdrowia jest jednym z podstawowych praw każdej istoty ludzkiej bez różnicy rasy, religii, przekonań politycznych, warunków ekonomicznych lub społecznych" [moje podkreślenie – K.Ł.].

Tak zdefiniowana służba zdrowia powinna (co dotychczas w znacznej mierze się udawało) uniknąć podporządkowania się stosunkom rynkowym. Nic dziwnego zatem, że zmiana sposobu jej funkcjonowania we współczesnym świecie stała się celem licznych zabiegów kapitału oraz

zblatowanego z nim świata polityki.

Problemem europejskiej opieki zdrowotnej funkcjonującej w neoliberalnym ładzie stał się szybko rosnący rozdział między wpływami (zmniejszającymi przez różne ulgi składowe dla tzw. przedsiębiorców) a wydatkami związanymi ze starzeniem się społeczeństwa oraz wzrostem cen leków (rynek farmaceutyczny to sprawa warta obszernego omówienia w innym miejscu) i sprzętu medycznego.

Polityka zmniejszania rozżewu pomiędzy wydatkami a przychodami doprowadziła w wielu krajach do stopniowej komercjalizacji usług me-

dzowania wynika z takiej właśnie polityki. Przeprowadzone w 2011 roku przez Gdański Uniwersytet Medyczny badanie nad sytuacją w niepublicznych ośrodkach ochrony zdrowia wskazują na pięć głównych niedomagań tego rodzaju placówek:

1. mniejszą ofertę świadczeń od placówek publicznych.
2. przeprowadzanie procedur najwyżej wycenianych przez NFZ, wiążących się zatem z najwyższym zyskiem dla placówki,
3. unikanie pacjentów prognozujących dłuższą hospitalizację,
4. selekcja pacjentów ze względu na wiek,
5. pacjenci zagrożeni powikłaniami odsyłani są do placówek publicznych.

Dodatkowo patologię polskiego systemu ochrony zdrowia pogłębia niski udział wydatków na zdrowie w stosunku do PKB. Pod tym względem Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc w Europie, wydając 4,83% PKB na publiczną ochronę zdrowia, podczas gdy średnia 24 krajów Europy wynosi 6,64% PKB, kraje takie jak Niemcy, Francja czy Dania wydają nawet prawie 9% PKB (dane Komisji Europejskiej na rok 2011). Według GUS wydatki na publiczną ochronę zdrowia w Polsce były jeszcze gorsze – wynosiły 4,5% w 2011 r. (4,7% w 2010).

Udział wydatków na zdrowie w PKB ma więc w Polsce wyraźną tendencję spadkową w przeciwieństwie choćby do wydatków na wojsko – widać „lobby” pacjentów i pracowników służby zdrowia ma dużo mniejszy wpływ na kształtowanie polskiej polityki niż lobby generałów i konserwatystów dla których silna armia, nie zaś poziom świadczeń socjalnych, od zawsze był wskaźnikiem jakości funkcjonowania państwa.

Grupą zawodową, która w sposób najbardziej oczywisty i bolesny odczuwa skutki komercjalizacji polskiej służby zdrowia są pielęgniarki i położne. W Polsce z roku na rok spada liczba osób pracujących w pielęgniarstwie. Dzieje się tak ze względu na cięcie kosztów o niskie pensje.

Skutkiem tego są sytuacje, w których na nocnym dyżurze zostaje pielęgniarka lub pielęgniarz mający pięćdziesięciu a nawet sześćdziesięciu pacjentów pod opieką. Nie trzeba dodawać, że taka sytuacja może negatywnie odbić się na sytuacji zdrowotnej, a nawet życiu chorego.

Zmniejszająca się liczba osób chcących wykonywać zawód pielęgniarki bądź pielęgniarza prowadzi także do tego, że osoba pracująca na etacie w danym szpitalu po zakończonym dyżurze rozpoczyna następną, w tej samej bądź innej placówce, tym razem na kontrakt. Zdarza się, że pracownik taki pełni trzy dyżury z rzędu,

co daje 36 godzin pracy niemal bez przerwy.

Jak mówi Małgorzata Auleitner z OZZPiP w wywiadzie udzielonym *Nowemu Obywatelowi* "Dzieje się tak, ponieważ pielęgniarki z licencjatem mają prawo podpisać klauzulę opt-out, czyli oświadczenie o wyrażeniu zgody na pracę w wymiarze przekraczającym przeciętnie 48 godzin na tydzień w przyjętym okresie rozliczeniowym. Powoduje to, że pielęgniarka albo lekarz mogą pracować nawet 24 godziny na dobę. Nikt tego nie sprawdza, kontraktowych pielęgniarek nie kontroluje Państwowa Inspekcja Pracy, a pracodawca cieszy się, że ma pracownika."

Pracownicy służby zdrowia coraz częściej są także zmuszani do rezygnacji z umów o pracę na rzecz umów zleceń tracąc tym samym, często po wielu latach pracy, prawo do płatnych urlopów czy zwolnień chorobowych.

Jaki jest zatem sposób przezwyciężenia tej pobieżnie przedstawionej sytuacji polskiej służby zdrowia, w której przyszłość zarówno pacjentów jak i pracowników rysuje się w zdecydowanie mało różowych barwach?

Nacisk na rządzących

W pierwszym kroku należy wywierać jak najsilniejszy nacisk na rządzących, by ci zwiększyli wydatki na służbę zdrowia do średniej europejskiej. Trzeba też walczyć o zahamowanie i odwrócenie procesów prywatyzacji i komercjalizacji oraz zniesienie absurdalnych "limitów" na świadczenia medyczne. Bardzo doniosłą rolę odgrywać tu mogą wszelkie środowiska oddolne; stowarzyszenia, lewicowe think tanki organizujące się wokół różnych środowisk, partie polityczne i przede wszystkim związki zawodowe.

Warto podkreślić, że "klimat" dla tego typu działań jest zdecydowanie sprzyjający. Wg badań PBS z 2013 roku 64,5 proc. ankietowanych uważa, że prywatyzacja szpitali jest niekorzystna. 74,8 proc. nie chce, by został sprywatyzowany najbliższy im szpital. Spośród wymienianych zagrożeń najczęściej pojawiały się: podniesienie kosztów opieki zdrowotnej (61,6%), trudniejszy dostęp do specjalisty (37,7%) na dalszych miejscach zmniejszenie liczby miejsc w szpitalach oraz zamykanie oddziałów.

Jednak najbardziej oczywistą, samonaruszającą się odpowiedzią na tak postawione pytanie jest wzrost uzwiązkowienia w sektorze służby zdrowia oraz akcje protestacyjne przeprowadzone przez pracowników przy możliwie szerokim wsparciu społeczeństwa.

Przykładem tego rodzaju działań może być strajk słowackich pracowników służby zdrowia w 2011 roku. Pomimo ogłoszenia przez rząd stanu wyjątkowego wprowadzającego przymus pracy w szpitalach związkowcom udało się uratować publiczny charakter opieki zdrowotnej.

Wydarzeń podobnych do słowackich w ostatniej pięćdziesiątce można znaleźć więcej. Historia pokazuje, że przy odpowiedniej determinacji i zdecydowaniu odnoszą one oczekiwany skutek, zatem wiele zależy od nas samych.

Kamil Łukaszek



Bydgoszcz. Kolejka przed Szpitalem Wojskowym.

dycznych polegającej na wprowadzeniu konkurencji pomiędzy gabinetami lekarskimi, szpitalami, kasami chorych czy ubezpieczycielami.

Co szczególnie istotne dla ludzi lewicy, wdrożenie rynkowego rygoru w służbie zdrowia wiązało się zawsze z zakwestionowaniem nabytych praw pracowniczych poprzez zahamowanie wzrostu płac, pogorszenie warunków pracy, czy ograniczenia ochrony socjalnej.

Obecna sytuacja w polskiej służbie

WEEKEND ANTYKAPITALIZMU 2014

Warszawa, pt. 6 - niedz. 8 czerwca

Kapitalizm jest w kryzysie – jesteśmy równocześnie świadkami buntów i rewolucji w różnych miejscach świata.

Podczas Weekendu Antykapitalizmu będziemy mówić o alternatywie wobec systemu wyzysku, wojen i nędzy.

Ciekawi mówcy, rozmaite tematy. Zapraszamy do udziału!

Zaznacz sobie w kalendarzu!

Sprawa Trynkiewicza i system karny

Kampania strachu

„Panika w Piotrkowie. Wraca morderca i będzie zabijać”, „Kiedy wyjdę na wolność, będę znowu zabijał, to silniejsze ode mnie - powiedział Trynkiewicz”, „Trynkiewicz znów zabije? Prawdopodobieństwo jest stuprocentowe”, „Zwyrodnialec wychodzi na wolność, państwo bezradne”. Nie zabrakło też „akcentów socjalnych”...: „Luksusy dla bestii, ciasnota dla samotnych matek”.

Mariusz Trynkiewicz należy do grupy ostatnich osób skazanych w Polsce na karę śmierci pod koniec lat 80-tych, którym ustawa o amnestii z 1989 r. zamieniła karę na 25 lat pozbawienia wolności (w kodeksie karnym nie występowała wówczas kara dożywotniego pozbawienia wolności), których wyroki teraz dobiegają końca.

Trynkiewicz stał się „twarzą” prowadzonej w mediach obrzydliwej kampanii strachu i nienawiści. Wychodzący teraz z więzień, skazani na śmierć ćwierć wieku, temu zostali w niej całkowicie zdehumanizowani; mówi się o nich niemal wyłącznie jako o „bestiach”, mówi się, że jak tylko wyjdą na wolność od razu będą zabijać. Szerzy się panikę wśród rodziców: „Trynkiewicz czyha na twoje dziecko” itd., wręcz podlega do linczu.

Prawdą jest, że ludzie ci - a zwłaszcza Trynkiewicz - na ogół dopuścili się potwornych zbrodni. Absurdem jest jednak utrzymywanie, że kilkanaście osób jest jakimś szczególnie wielkim zagrożeniem dla społeczeństwa, biorąc pod uwagę, że w 2013 roku stwierdzono w Polsce 573 zabójstwa.

W mediach poświęca się tej sprawie tak nieproporcjonalnie dużo czasu (i mówi się w taki sposób), że można odnieść wrażenie, że jest to zagrożenie porównywalne z wojną czy katastrofą elektrowni jądrowej... Przede wszystkim trzeba podkreślić, że ludzie ci dopuścili się tych czynów wiele lat temu, że są już często w starszym wieku i w złym stanie zdrowia, a co najważniejsze - to, że kiedyś dopuścili się zbrodni, nie znaczy wcale, że muszą dopuścić się ich znowu.

Ustawa

Tymczasem rząd „wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym” opracował Ustawę o postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi stwarzających zagrożenie życia, zdrowia lub wolności seksualnej innych osób, która umożliwia dalsze więzienie skazanych, już po odbyciu kary w tzw. Krajowym Ośrodku Zapobiegania Zachowaniom Dysocjalnym. Oficjalnie rząd twierdzi, że ta ustawa wymierzona jest w „niebezpiecznych przestępców skazanych wcześniej na karę śmierci” i ma „chronić przed nimi społeczeństwo”.

Art.1 tej ustawy stwierdza:

„Ustawa reguluje postępowanie wobec osób, które spełniają łącznie następujące przesłanki:

odbywają prawomocnie orzeczoną karę pozbawienia wolności lub karę 25 lat pozbawienia wolności, wykonywaną w systemie terapeutycznym,

w trakcie postępowania wykonawczego występowały u nich zaburzenia psychiczne w postaci upośledzenia umysłowego, zaburzenia osobowości lub zaburzenia preferencji seksualnych

stwierdzone u nich zaburzenia psychiczne mają taki charakter lub takie nasilenie, że zachodzi co najmniej wysokie prawdopodobieństwo popełnienia czynu zabronionego z użyciem przemocy lub groźbą jej użycia przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności seksualnej, zagrożonego karą pozbawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej 10 lat

– zwanych dalej „osobami stwarzającymi zagrożenie”.



To nowe prawo dotyczy więc w rzeczywistości również sprawców drobnych przestępstw, skazanych nawet na kilkumiesięczne wyroki (tutaj warto wtrącić, że prawo to nie obejmuje Trynkiewicza, który zakończy odbywanie kary przed wejściem ustawy w życie!), którzy stają się zależni od widzimisię dyrektora zakładu karnego w myśl Art. 9 ustawy:

„Jeżeli wydana w trakcie postępowania wykonawczego opinia psychiatryczna i psychologiczna o stanie zdrowia osoby, o której mowa w art. 1 pkt 1, wskazuje, że osoba ta spełnia przesłanki określone w art. 1 pkt 2 i 3, dyrektor zakładu karnego występuje do właściwego sądu z wnioskiem o uznanie osoby, której dotyczy wniosek, za osobę stwarzającą zagrożenie. Do wniosku dołącza się opinię, a także informację o wynikach dotychczas stosowanych programów terapeutycznych i postępach w resocjalizacji.”

O umieszczeniu w ośrodku decyduje wprawdzie sąd, to jednak marna

pociecha, gdy sądy bez szemrania „przyklepują” wnioski o tymczasowe aresztowanie, w sytuacji niejednokrotnego stosowania kilkuletnich „aresztów wydobywczych”.

Przestępczość i system

Tutaj mogą nasunąć się pytania: „co nas obchodzą kryminaliści?”, „czy nie dostali tego, na co zasłużyli?”, „czy/dla czego bardziej interesujemy się dobrem przestępców, niż ich ofiar?”. Problem przestępczości nie sprowadza się wyłącznie do takich czy innych wyborów jednostki, bądź jej indywidualnych predyspozycji. Nie wynika też, z „niezmiennej natury ludzkiej”, biologicznych uwarunkowań, ani z rzekomo nieuchronnej sprzeczności między interesami jednostki i ogółu.

Kwestia przestępczości jest ściśle związana z systemem społeczno-ekonomicznym. Trudno oczekiwać, że w warunkach kapitalizmu - systemu opar-

tego na wyzysku ludzkiej pracy - ludzie nie będą ulegać demoralizacji. Jednak rozwiązaniem tych problemów nie jest państwo i prawo - są one częścią problemu.

Znaczna większość przestępstw ma swe źródło w koszmarnych warunkach życia, na jakie kapitalizm skazuje całe rzesze ludzi. I nie chodzi tu jedynie o materialny niedostatek. Żyjąc w społeczeństwie klasowym, ludzie uwikłani są w opresyjne struktury, nawet w najbardziej osobistych, intymnych aspektach swej egzystencji. Przykładowo: najwięcej zabójstw ma miejsce wśród najbliższych sobie osób, często członków rodziny. Podobnie rzecz ma się z gwałtami.

Trzymanie w ryzach

Jak jednak mogłoby być inaczej w sytuacji, gdy niewielka mniejszość sprawuje kontrolę nad warunkami pracy i życia ogromnej większości. System karny surowo ściga tzw. „przestępstwa pospolite”, czyli te, których dopuszczają się w ogromnej większości przedstawiciele klas niższych. Jako przestępstwo nie jest traktowany wyzysk, mimo, że dzień w dzień, całymi latami, miliardy ludzi na całym świecie są zmuszone pracować na rzecz kapitalistycznych wyzyskiwaczy.

Zadaniem państwowego aparatu przymusu nie jest ochrona „porządnym” ludzi przed tymi „złymi”. Jego zadaniem jest trzymanie w ryzach klas

pracujących, utrzymywanie politycznej i ekonomicznej władzy klasy kapitalistycznej. Organy władzy państwowej z wielką wyrozumiałością traktują „pracodawców” naruszających prawa pracowników czy unikających płacenia podatków. Na podobnie łagodne traktowanie nie mogą natomiast liczyć łamiący prawo przedstawiciele klas niższych.

„Sprawę Trynkiewicza” i „ustawę o niebezpiecznych przestępcach”, należy rozumieć w szerszym kontekście neoliberalnej polityki: wraz z demontażem funkcji socjalnych państwa, cięciami, ograniczeniem praw pracowniczych i zwiększeniem niepewności zatrudnienia, następuje wzrost funkcji represyjnych państwa.

Zjawisko to zachodzi z różnym nasileniem na całym świecie. Szumnie wprowadzane programy w rodzaju nowojorskiego „zero tolerancji”, zakładające intensyfikację walki z drobną przestępczością, uzasadniano rzekomo wysokim poziomem przestępczości - co nie miało żadnego pokrycia w rzeczywistości. Tak naprawdę był to zmasowany atak na ubogich ludzi o wyraźnie rasistowskim charakterze - uderzając w szczególnie w mniejszości etniczne i imigrantów.

Populacja więzienna

Nie inaczej jest i w Polsce. Przy niezwykle wysokim poziomie przestępczości (w przeciwieństwie do tego, co wmawiają ludziom media i prawicowi politycy), Polska znajduje się w europejskiej czołówce, jeśli chodzi o liczbę osadzonych, zarówno w liczbach bezwzględnych, jak i w stosunku do liczby mieszkańców. Populacja więzienna w Polsce szybko wzrastała od niewiele ponad 50 tys. w 1990 do rekordowej liczby 91 tys. w 2007 r., co dawało liczbę 234 więźniów na 100 tys. mieszkańców (dla porównania w przeszło dwukrotnie ludniejszych Niemczech odpowiednie liczby wynosiły wówczas 74 tys. i 113 na 100 tys.). 2013 r. było to ponad 83 tys. Jakakolwiek godna tego miana lewica musi się sprzeciwić przejawom wzrostu represyjności państwa - siły wrogiej większości społeczeństwa. Środkiem do rozwiązania problemów społecznych jest walka z nierównościami, bezrobociem i biedą, a nie zamykanie biednych w więzieniach.

Michał Wysocki

Więcej na ten temat:

Łoic Wacquant; *Więzienia nędzy*; Warszawa 2009

Krzysztof Mycka, Tomasz Kozłowski; *Paradoksy polskiej polityki karnej, czyli jak zapelniamy więzienia nadużywając środków probacji*; <http://ms.gov.pl/pl/probacja/2013/download,2400,1.html>

Dzierżyński z ludzką twarzą

Biografia Feliksa Dzierżyńskiego autorstwa Sylwii Frołow to książka przedziwna, a przy tym przełomowa, i to nie tylko z powodu przyczajnego stylu.

Dzierżyński jawi się w niej bowiem jako człowiek. Człowiek o rewolucyjnych i socjalistycznych przekonaniach mający swoje uczucia i pragnienia. I człowiek, którego życie określone jest przez te przekonania prowadzące go zarówno do licznych więzień (w sumie 11 lat, w tym 2 lata katorgi, zaledwie 49 przeżytych), jak i do funkcji "karzącego miecza rewolucji", szefa CzK, rewolucyjnego "aparatu bezpieczeństwa" w czasie rosyjskiej wojny domowej.

Za każdym razem Dzierżyński pozostaje jednak człowiekiem. Nie krwawą bestią z nożem w zębach, jak przedstawiały to polskie plakaty propagandowe z 1920 r., i jak przedstawia to cała oficjalna "linia historyczna" po 1989 r. Niby niewiele, ale jak na dzisiejszą Polskę całkiem sporo.

Autorka wywodząca się ze środowiska liberalnego katolicyzmu *Tygodnika Powszechnego*, której walczący w jednej z białych armii pradziadek, został rozstrzelany w 1920 r. przez CzK, wychodziła do pisania biografii Dzierżyńskiego z pozycji jak najbardziej oficjalnych. Przy tym daleko jej do poglądów rewolucyjnych, czy nawet lewicowych. Choćby uwagi w książce o ówczesnych "nihilistach", jako prototypie dzisiejszych feministek, wskazują na ten dystans.

Jednak wydaje się, że mamy do czynienia z dotknięciem liberalnej katolicyzki - wczytującej się w listy Dzierżyńskiego (także te miłosne) czy opowieści o nim - przez świat, którego nie znała i który ją zaskakuje.

Autorka rzetelnie i nie bez sympatii przedstawia Feliksa organizującego działalność Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, prowadzącego robotniczy pochód 1 maja 1905 r. w Warszawie i szukającego rannych w szpitalach po jego ostrzelaniu, próbującego wywołać powstanie wśród stacjonujących na ziemiach polskich carskich żołnierzy, czy też Feliksa - dobrego towarzysza więziennej celi,

choćby noszącego codziennie na plecach niepełnosprawnego kolegę.

Co więcej, nawet w czasach wojny, krwi i pożogi, na czele CzK Dzierżyński - jak wskazuje autorka - nie tylko skazuje na śmierć, ale i uwalnia, surowo karze za nadużycia siły przez podwładnych mu funkcjonariuszy i dba o godne warunki w więzieniach.



Jednocześnie Frołow pozostaje odległa od poglądów Dzierżyńskiego. Wizja rewolucji socjalistycznej jest dla niej absurdalną utopią. Akceptuje więc w pełni obowiązujący dyskurs o rewolucji rosyjskiej jako puczu i rodzaju wystąpienia przeciw naturze.

Autorka wprawdzie wskazuje, że w czasie rosyjskiej wojny domowej terror biały i zielony (chłopski) był przynajmniej tak samo okrutny, jak czerwony, i że z prawicowym terrorem mieliśmy do czynienia także w wielu innych państwach po I wojnie światowej (cytuje tu m. in. książkę Andrzeja Witkiewicza o terrorze białym i czerwonym). Jednak podstawowymi autorytetami w odniesieniu do bolszewickiej Rosji pozostają dla niej zimnowojenny sowietolog amerykański otwarcie popierający białych generałów Richard Pipes czy były

generał armii ZSRR czasów Breżniewa popierający następnie Rosję Jelcyńca Dymitrij Wolkogonow.

Frołow powtarza więc najbardziej absurdalne tezy dotyczące rewolucji rosyjskiej, włączając w to dążenie do "bolszewickiego puczu" już w lipcu 1917 r., "niemieckie pieniądze" dla Lenina, czy obarczanie za wojenną i powojenną katastrofę humanitarną niemal wyłącznie bolszewików.

Z tego wszystkiego ukazuje się bardzo dziwny obraz. Lenin jest tym złym, ogarniętym własną szaloną utopią, a Dzierżyński - choć uczestniczy w tym dziele - to w zasadzie dobry, wrażliwy chłopak, który wdał się w złe towarzystwo. (Czytając książkę aż chciałoby się zasugerować autorce, by następną poświęciła Leninowi, co musiałoby skutkować kolejnym zaskakującym dotknięciem.)

Te ramy powodują też, że końcowa część książki, dotycząca ostatnich lat życia Dzierżyńskiego (zmarł w 1926 r.), pozostawia najwięcej do życzenia. Frołow niewiele miejsca poświęca "testamentowi Lenina", okolicznościom ataku przywódcy bolszewików na Stalina, ale i na stojącego po jego stronie Dzierżyńskiego. Niewiele dowiemy się też o konflikcie z lewicową opozycją Trockiego w 1923 r., w którym, niestety, Dzierżyński, znów jednoznacznie znalazł się po stronie Stalina. Frołow wskazuje przy tym na nacisk na konkretne rozwiązywanie problemów i porzucanie rewolucyjnych frazesów, mające odróżnić polskiego rewolucjonistę od Lenina - co jest tezą absurdalną, jeśli wczytać się w teksty bolszewickiego przywódcy.

Niezależnie od tego teza autorki, że gdyby Dzierżyński żył dłużej, zapewne stałby się ofiarą czystek stalinowskich, jest bardzo prawdopodobna. Frołow wskazuje, że przynajmniej część "czarnej legendy" Dzierżyńskiego pochodzi właśnie z czasów stalinowskich - gdy jego rzekome okrucieństwo miało stanowić dowód nicości łączącej z rewolucją wielki terror lat trzydziestych. Już samo to jest dziś tezą obrazoburczą. Podobnie jak przywołanie "operacji polskiej" z 1937 r., w której - według archiwów NKWD - represjonowano 143 810 Polaków, z czego 111 091 rozstrzelano. Zważywszy, że wśród nich musiały się znaleźć tysiące polskich komunistów, zainteresowanie tym faktem w "oficjalnej" historii jest niewielkie.

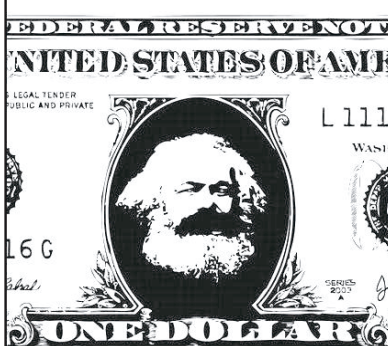
Książkę warto więc przeczytać - mimo całej jej dziwaczności.

Sylwia Frołow
Dzierżyński. Miłość i rewolucja.
Biografia intymna.
Kraków 2014

Filip Ilkowski

Książka na czas kryzysu

spectrum
CHRIS HARMAN
KAPITALIZM ZOMBI
GLOBALNY KRYZYS
I AKTUALNOŚĆ MYŚLI MARKSA



Książka *Kapitalizm zombi. Globalny kryzys i aktualność Marks* autorstwa Chrisa Harmana powinna być czytana przez wszystkich, którzy bez mistyfikacji chcą zrozumieć podłoże obecnego kryzysu globalnego kapitalizmu.

Książka Harmana przedstawia historię kapitalizmu i jego kryzysów w XX i w XXI wieku - wyjaśnia analizy jego głównych teoretyków, zarówno zwolenników systemu, jak i jego przeciwników m. in. Adama Smitha, Johna Maynarda Keynesa, Miltona Friedmana oraz oczywiście samego Marksa i jego następców.

Książka Harmana będzie zaskoczeniem dla tych, którzy myślą, że marksizm zbankrutował ostatecznie w 1989 r. Stosując Marksowskie narzędzia analityczne autor dowodzi, że PRL i inne demokracje były ustrojami kapitalizmu państwowego - nie stanowią więc jakiegokolwiek wzorca na dziś. Książka obala wszelkie iluzje, że kapitalizm może stać się ludzkim systemem - by skończyć z katastrofalnymi kryzysami musi być zastąpiony drogą wielkich ruchów oddolnych systemem opartym na demokracji pracowniczej.

W dzisiejszych czasach kryzysu i buntu, kiedy słowo rewolucja jest w powszechnym użyciu, *Kapitalizm zombi* stanowi niezbędną lekturę dla pracowników, bezrobotnych, studentów i emerytów walczących przeciw zwolnieniu, cięciom, drożyznie i o autentyczną demokrację.

Książkę *Kapitalizm Zombi. Globalny kryzys i aktualność Marks* Chrisa Harmana wydało wydawnictwo Muza w maju 2011 r. w serii „Spectrum”.

Można ją kupić od nas. Cena 27 zł.

Kontakt: pracdem@go2.pl

Tabor Szynowy Opole

Protest pracowników

Około 200 osób protestowało 20 stycznia przed siedzibą firmy domagając się wypłaty zaległych pensji i przyspieszenia postępowania upadłościowego.

Pracownicy nie otrzymali wynagrodzeń za grudzień i część listopada, ponieważ konta firmy zablokował urząd skarbowy, co uniemożliwia wypłatę z niego choćby części środków potrzebnych na wypłatę dla załogi. Była to już druga pikietą zorganizowana przez pracowników firmy w ostatnich tygodniach. Poprzednia odbyła się w grudniu.

Kopalnia Sośnica - Makoszowy

Oszczędności prowadzą do tragedii

Związkowcy z sierpnia 80 ostrzegają, że oszczędności na bezpieczeństwie mogą prowadzić do tragedii. Powołują się na wypadek, jaki zdarzył się w kopalni 13 grudnia, gdy trzech górników uległo poparzeniu z powodu wybuchu metanu. O zagrożeniu związek alarmował od kilku miesięcy, ale dyrekcja nie podjęła kroków zaradczych między innymi z powodu braków kadrowych.

Brakuje ludzi do pracy, mówią związkowcy, a Kompania Węglowa – właściciel kopalni – zamiast zatrudniać nowych pozbywa się starych pracowników.

KGHM

Spór o płace

Trwają negocjacje płacowe w ramach sporu zbiorowego między zarządem KGHM a Związkiem Zawodowym Pracowników Przemysłu Miedziowego. Na spotkaniu 5 stycznia osiągnięto porozumienie w sprawie dodatkowego odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych w wysokości około 3 mln zł. Związkowcy domagają się też podwyżki płac w wysokości 4 procent powyżej stopnia inflacji. Na razie dyrekcja koncernu nie zgadza się na taką podwyżkę, ale związek zapowiada, że nie zamierza zrezygnować z żądań.

Szpital im. Jana Pawła II w Wadowicach

Związkowcy grożą strajkiem

Związkowcy ze wszystkich związków działających na terenie wadowickiego szpitala żądają podwyższenia pensji o siedem procent, wypłat zaległych premii oraz nagród. W przypadku niespełnienia tych postulatów grożą strajkiem.

Związkowcy domagają się podwyżek już od kilku miesięcy, ale ponieważ dyrekcja nie zareagowała na ich żądania, weszli z nią w spór zbiorowy i szykują się do strajku.

Lidl

„Solidarność” grozi protestami

Tak jak pisaliśmy w styczniowym numerze *Pracowniczej Demokracji* dyrekcja Lidla niechętna obecności związków na terenie firmy postanowiła zwolnić z pracy przewodniczącą „Solidarności” i jej zastępcę.

W stanowisku z 10 stycznia związek stanowczo protestuje przeciwko takim bezprawnym działaniom. „Solidarność” zapowiada walkę o swoich działaczy zarówno przed sądem pracy, jak i za pomocą protestów.

NSZZ Solidarność - Szczecin

Okupacja, manifestacja i okupacja

W Szczecinie w dniach 13, 14 stycznia miały miejsce akcje protestacyjne zorganizowane przez „Solidarność”. Główne postulaty protestujących to: rozpoczęcie przez władze dialogu ze społeczeństwem, podniesienie płacy minimalnej i emerytur, ograniczenie umów śmieciowych, rezygnacja z elastycznego czasu pracy, zaprzestanie likwidacji szkół i przerzucania finansowania szkolnictwa publicznego na samorządy, rezygnacja z wydłużenia wieku emerytalnego do 67 roku życia.

Formułowano były też postulaty dotyczące emerytury, m.in. opracowanie i wdrożenie Specjalnego Programu Gospodarczego dla województwa zachodniopomorskiego, rewitalizacja przemysłu stocznioowego, realizacja postulatów złożonych przez NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych i obrona lokalnych zakładów pracy: ZCH Police, Zespołu Elektrowni Dolna Odra i PKP Cargo S.A. Zachodniopomorski Zakład w Szczecinie.

Protest rozpoczął się 13 stycznia czterogodzinną okupacją gabinetu wojewody. Następnego dnia miała miejsce manifestacja, w której wzięło udział kilkuset związkowców z Pomorza Zachodniego a także z innych regionów.

Obecni byli też rolnicy, którzy po zakończeniu manifestacji rolnicy rozpoczęli okupację Agencji Nieruchomości Rolnej w Szczecinie.

Górnictwo - KWB Bełchatów

Nie - zwolnieniom

Związki sprzeciwiają się planom Koncernu PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna wprowadzenia kolejnej edycji Programu Dobrowolnych Odejsz w Kopalni Węgla Brunatnego Bełchatów. Uważają, że doprowadzi to do dalszego uszczuplenia liczebności załogi, co może doprowadzić do zakłócenia zdolności wydobywczej kopalni.

Szpital w Bełchatowie

W obronie zwolnionego związkowca



Ponad setka związkowców z całej Polski urządziła pikietę 25 stycznia w obronie zwolnionego członka bełchatowskiej OPZZ. Zebrani domagali się przywrócenia go do pracy. Domagano się też podwyżek dla pracowników szpitala i zrezygnowania z wprowadzanego przez dyrekcję programu oszczędności.

Zebrani zapowiedzieli dalsze protesty w razie braku pozytywnego odzewu ze strony dyrekcji na ich postulaty.

PKS Lublin

Związkowa solidarność

Trwa akcja protestacyjna w obronie niesłusznie zwolnionego z pracy przewodniczącego „Solidarności”. 8 stycznia odbyła się pikietą w tej sprawie pod urzędem marszałkowskim w Lublinie. Związkowcy zapowiadają kontynuację protestu i kolejne pikiety aż ich kolega nie zostanie przywrócony do pracy. Wzywają do uczestnictwa w protestach podkreślając, że nie można stać z boku, gdy łamane są prawa pracownicze i związkowe.

Lasy Państwowe

W obronie Lasów Państwowych

Krajowy Sekretariat Zasobów Naturalnych Ochrony Środowiska i Leśnictwa NSZZ „Solidarność” (ZNOŚiL) 15 stycznia podjął decyzję o powołaniu Sztabu Protestacyjnego. Była to odpowiedź na zamiary rządu przeprowadzenia nowelizacji ustawy o lasach. Zmiana ta zakłada przekazanie 1,6 mld zł ze środków Lasów Państwowych na remonty dróg. Zarówno związkowcy, jak i wielu leśników, uważa, że rząd chce po prostu załatać dziurę w budżecie kosztem racjonalnej gospodarki zasobami leśnymi. Tak wysoka kwota to po prostu grabież, mówią przedstawiciele ZNOŚiL. Protest polegał na oflagowaniu i oplakatowaniu budynków Lasów Państwowych i noszeniu zielonych wstążeczek przypiętych do ubrania.

Sanatorium „Przy Tężni” - Inowrocław

Akcja przeciwko mobbingowi

Grupa związkowców z Inowrocławia, wspierana przez przedstawicieli Zarządu Regionu „Solidarności”, 8 stycznia urządziła akcję protestacyjno-informacyjną przed bramą sanatorium. Polegała ona na rozdawaniu ulotek i informowaniu przechodniów o sytuacji pracowników w firmie - do kogo należy i kto w niej jest odpowiedzialny za łamanie prawa. W firmie, co potwierdziła kontrola Państwowej Inspekcji Pracy, dochodzi do mobbingu. Doświadczyło tego ponad 65% pracowników sanatorium. Mimo prób zastraszenia protestujących przez dyrekcję, która wezwała policję, związek zapowiedział dalsze działania w obronie załogi sanatorium.

Koksownia Przyjaźń

Spór zbiorowy

Organizacje związkowe działające w Koksowni Przyjaźń 30 grudnia wszczęły spór zbiorowy z pracodawcą na tle płacowym. Mimo że żądania płacowe zostały przedstawione już 17 grudnia, pracodawca nie podjął negocjacji ze związkami. Tłumaczy to planowanym połączeniem zakładu z innym kombinatem i koniecznością wypracowania jednolitego Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy. Związkowcy nie zamierzają czekać na zakończenie procedur restrukturyzacyjnych i domagają się stanowczo realizacji zgłoszonych przez nich postulatów dotyczących podwyżek.

Przewozy Regionalne

Tymczasowy kompromis

Związkowcy Przewozów Regionalnych porozumieli się z zarządem spółki w sprawie ulg przejazdowych dla pracowników. Do 31 stycznia zarząd miał wypracować rozwiązania, które pozwolą na pozostawienie ulg na stałe.

Bojowniczka, nie księżniczka

Przy całym gender-zamieszaniu, bez względu na to, czy ma ono jedynie charakter językowy, czy też polityczny wymiar, nie sposób oprzeć się refleksji na temat stereotypizacji ról społecznych. Odwołując się do kolejnego utartego sformułowania można by powiedzieć – jak cię widzą, tak cię piszą, a widzą cię tak, jak pokazują cię media.

Gender jest gorącym tematem nie tylko w Polsce. Na całym świecie walka o równość płci trwa i nie wolno w niej ustawać. Jedną z najważniejszych platform tej walki i dyskusji są media, a zwłaszcza media audiowizualne.

Rok 2013 i początek 2014 przyniosły drobne, ale znaczące zmiany. Ważne jest mówienie o nich, aby nie zostały zagłuszone przez obrońców konserwatywnego porządku społecznego.

Nie ulega wątpliwości, że kreowany przez media, zwłaszcza reklamę, obraz kobiety jest nienaturalny, często odhumanizowany i sprowadza się do seksistowskiej podmiotowości, epatując hiperrealnie doskonałą nagością. Amerykańska aktywistka, mało w Polsce znana, Jean Kilbourne już od lat 80-tych ostrzega przed tego typu manipulacją w serii filmów *Killing us Softly*. Najnowszy, czwarty już film z tej serii, wydała w 2010 roku. Fragmenty jej filmów oraz wywiady z Jean Kilbourne dostępne są niedopłatnie w serwisie Youtube.

Jean Kilbourne, która śledzi rynek medialny już od lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, uważa, że w sposobie pokazywania kobiet i ich ról niewiele się zmieniło. Krytyka, z jaką spotykają się te nieliczne filmy i twórcy, którzy zmieniają coś próbując, może być na to najlepszym przykładem.

Lena Dunham – okrzyknięta przez miesięcznik *Vogue* "nową królową komedii" amerykańska scenarzystka, aktorka i reżyserka kultowego serialu HBO *Girls* - wywołała niemałe zamieszanie w mediach, kiedy trafiła na jego lutową okładkę. Kultowy magazyn umieścił na niej bowiem tylko twarz Dunham (oczywiście po obróbce w Photoshople), a nie, jak zazwyczaj, całą postać. Nieoficjalnie mówi się, że chodzi o nieco pulchną, lub też – normalną – nieidealną figurę aktorki. I tu właśnie spotykają się Jean Kilbourne, Lena Dunham i kobiety w ogóle w konfrontacji z "ideologią gender" i mediami, gdzie nie ma już miejsca na rozmiar inny niż '0'. Nie ma też miejsca (jeszcze) na silne, zadowolone z siebie kobiety, które nie dążą za wszelką cenę do photoshopowego ideału.

Burza rozpętała się jednak dopiero, kiedy Tim Molloy, dziennikarz amerykańskiej platformy medialnej *The Wrap*, w trakcie rozmowy z Dunham promującej najnowszą serię uznał, że serial *Girls* epatuje nieatrakcyjną nagością,

k która nie jest podniecająca, jak na przykład w *Grze o Tron*.

13 stycznia Polska HBO zaczęła emisję kolejnego, trzeciego już sezonu *Girls* (premiera światowa 7 stycznia). Serial z całą pewnością przyciągnie



Jennifer Lawrence
jako
Katniss Everdeen

przed telewizory rzesze starych i nowych fanów.

Girls to ciekawa, warta obejrzenia odtrutka na *Sex w wielkim mieście*, i chwała Lenie Dunham za promowanie prawdziwej, naturalnej kobiecości. Jednak nie można zapominać, że o wielu problemach egocentryczne dziewczyny z nowojorskiej middle class nie mówią. Białe, z dobrych domów, z porządną i drogą edukacją reprezentują tylko nieliczną, uprzywilejowaną część swojego pokolenia.

Inny głośny film ubiegłego roku i jednocześnie najbardziej wyczekiwany film 2014 to kolejne ekranizacje trylogii Suzanne Collins, *Hunger Games*. Główna bohaterka Katniss Everdeen (znakomita rola Jennifer Lawrence) jest nie tylko antytezą hołubionej przez przeciwników gender wiotkiej, słabej, zajmującej się tylko wyglądem ładnie i zdobyciem męża kobiety. Katniss poluje, utrzymuje rodzinę, jest inteligentna, odważna i walczy na śmierć i życie w obronie słabego wrażliwego mężczyzny.

Dodatkowo, grająca rolę głównej bohaterki Jennifer Lawrence bezkompromisowo rozprawia się z Hollywoodską presją chudości i otwarcie żartuje sobie, że jest otyła, albo że jest być może jedyną aktorką w Hollywood, która nie cierpi na anoreksję. Podkreśla, że chce, aby rzesze fanek *Hunger Games* na całym świecie widziały Katniss jako zdrową, wysportowaną dziewczynę o normalnych proporcjach. Zarówno wizerunek, jak i postawa Katniss Everdeen, są popkulturowym novum i wzorcem dla nastolatek na całym świecie. To już nie wychudzona, romantyczna Bella Swan (*Zmierzch*) z wiecznym podkrążonymi oczami i staromodnym wampiryzmem.

Zmiany pojawiły się już nawet u Disneya. Po pierwszej czarnoskórej księżniczce (*Księżniczka i żaba*, 2009) przyszła kolej na księżniczkę "wyemancypowaną" i niezależną. W listopadzie 2013 do kin weszła najnowsza animacja wytwórni zatytułowana *Kraina lodu* (ang. *Frozen*) i po raz pierwszy nie znajdziemy w niej ani śladu typowej disneyowskiej księżniczki.

Co prawda już dwa poprzednie filmy

piero bohaterki *Krainy lodu* - siostry Anna i Elsa - nie potrzebują księcia do zdjęcia uroku, są inteligentnymi, silnymi kobietami i niekoniecznie jedynym sensem i celem ich życia jest przyszłość u boku mężczyzny.

Czy jednak kilka filmów Disneya i kilka odważnych aktorek wystarczy, aby zmieniło się podejście nie tylko mediów, ale przede wszystkim szerszej opinii publicznej, do kwestii statusu i roli społecznej kobiet? Dlaczego Irena Kwiatkowska jako "kobieta pracująca" była postacią komiczną, a Melanie Griffith w "Pracującej Dziewczynie" musiała zacząć sypiać z kochankiem swojej szefowej, żeby coś osiągnąć?

Wytwórnia Disneya próbuje przekonać małe dziewczynki, że mogą sobie doskonale poradzić w życiu bez księcia, jednocześnie zatrudniając jedynie 4 duże dziewczynki (na 11 miejsc) w radzie nadzorczej i kolejne 4 (na 16) jako menedżerki najwyższego szczebla w swojej korporacji.

Trudno ocenić, do jakiego stopnia lansowany obecnie typ kobiecej bohaterki jest tylko modą, a w jakim stopniu wynikiem zmian i potrzeb społecznych. Kilka filmów i książek, bez względu na popularność, nie poprawią sytuacji milionów kobiet na świecie. Równość płci może być osiągnięta tylko przez globalną zmianę systemową, edukację i uświadamianie. Być może Katniss Everdeen zaczęła nieświadomie zupełnie inną rewolucję, niż ta czysto polityczna przeciwko fikcyjnemu Kapitolowi.

Ela Bancarzewska

Zniewolony

Zniewolony, najnowszy film Brytyjczyka Stevena McQueena (*Wstyd*, *Głód*) pojawia się w polskich kinach pod koniec stycznia. Opowiada on historię czarnoskórego Solomona Northupa żyjącego w latach czterdziestych dziewiętnastego wieku.

Solomon jest wolnym człowiekiem, prowadzi dostatnie życie w Nowym Jorku. Taki stan rzeczy nie jest jednak w smak właścicielom niewolników z Południa. Dla nich czarnoskórzy przedstawiają tylko wartość w postaci zysku z tatrzej pracy. Porwany Salomon trafia na plantację bawełny w Luizjanie.

Zniewolony bardzo dokładnie oddaje realia niewolniczej pracy. Czarnoskórzy są tylko przedmiotami. Kiedy Solomon zasugeruje praktyczne rozwiązanie przy budowie domu, usłyszy od nadzorca: "Jesteś czarnuchem czy inżynierem?". Przez większość swej niewoli Salomon musi ukrywać umiejętność pisania i czytania.

Obraz McQueena pokazuje prawdziwą historię zniewolonej Ameryki, inną od tej którą znamy z komiksowego *Django* Quentina Tarantino. Pokazuje czystą brutalność, a nie przygodę. *Zniewolony* to świadectwo horroru jakim jest rasizm.

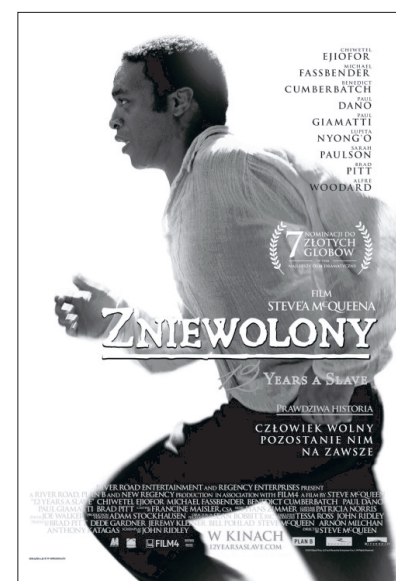
W roli Salomona genialny Chiwetel Ejiofor, natomiast jego oprawcę Edwina Eppsa gra Michael Fassbender (zresztą pojawiający się w niemalże każdym filmie McQueena).

Zniewolony (12 Years a Slave)

Reżyseria: Steven McQueen
Wielka Brytania/Stany Zjednoczone.

Czas trwania: 134 minuty

Maciej Bancarzewski



Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja organizuje się w **lokalnych grupach**, które regularnie się spotykają. W spotkaniach tych uczestniczą ludzie, którzy chcą działać w swoim mieście, szkole, uczelni czy miejscu pracy. Odbývają się na nich **dyskusje** o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania publiczne** pt. **Forum Antykapitalistyczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami, **zadzwoń** pod numer telefoniczny podany pod miastem najbliżej Twojego miejsca zamieszkania.

Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji
w **środy o godz. 18.30**
w **Warszawie**
u **FZZ "Metalowców"**
ul. Długa 29, I piętro, sala 107
(blisko stacji metra Ratusz)
Więcej info: tel. 022 847 27 03
0697 05 40 40 lub pracdem@go2.pl

Kontakt w miastach	Informacja o lokalnym działaniu Pracowniczej Demokracji
Warszawa: 697 05 40 40	Sprzedaż gazety: soboty, godz. 12.00-13.00, Metro Centrum.
Szczecin: 693 001 424	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Wrocław: 609 517 188	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Trójmiasto: 511 109 055	Sprzedaż gazety: telefonicznie
Ślupsk: 601 846 831	Gazeta: telefonicznie
Olsztyn:	Gazeta: Warmińska Biblioteka Wolnościowa, Grunwaldzka 23A
Kraków: 511 067 583	Gazeta, spotkania/kontakt: telefonicznie
Katowice: 722 373 024	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Poznań: 781 169 899	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Ostrołęka: 696 382 051	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Kielce: 604 49 73 30	Gazeta/kontakt: telefonicznie

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przecistawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugiemu. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przecistawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji osób homo-, bi- i transseksualnych.

Organizacja

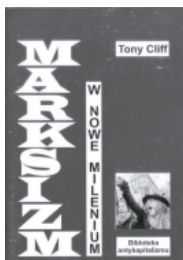
Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującemu chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)



Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

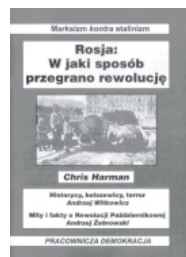


Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł



Solidarność 1980-81 a PRL.
Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł

W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 2 zł

Zamówienia: pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12, 01-900 W-wa 118
tel.: 697 05 40 40
pracdem@go2.pl
pracowniczademokracja.org
facebook.com/pracdem

Tragedia tortur CIA (i farsa jej polskich pomocników)

23 stycznia Adam Goldman opublikował w amerykańskim *Washington Post* kolejne informacje o tajnym więzieniu CIA w mazurskich Staruch Kiejkutach, w latach 2002-2003. Oparty na przeciekach z prac Komisji Wywiadu Senatu USA artykuł pod wymownym tytułem "Ukryta historia tajnego więzienia CIA w Polsce" przyniósł szereg dodatkowych informacji o jego funkcjonowaniu, które szeroko komentowały polskie media.

"Czarne miejsce" na Mazurach, opatrzone kryptonimem "Kwarc", było według autora tekstu pierwszym w Europie i najważniejszym w przenośnej sieci tajnych więzień-ośrodków tortur. Polska безпеka okazała się przy tym tania. Otrzymała w nagrodę 15 mln \$ (w dwóch pudłach kartonowych), podczas

gdy np. Maroko miało otrzymać 20 mln \$ - w dodatku za więzienie, które ostatecznie nie powstało.

Do okrucieństwa więzienia bez sądu i tortur, będących zresztą czubkiem góry lodowej tragedii amerykańskich wojen i terroru początku XXI wieku (czyli tzw. "wojny z terrorem"), dołączyła farsa z ówczesnymi polskimi rządzącymi w rolach głównych. Głównym bohaterem jest ówczesny premier Leszek Miller stosujący konsekwentną taktykę negocjowania, że więzienia CIA w Polsce w ogóle istniały.

Miller natknął się na rodzaj *friendly fire*, jak to się mówi w wojennym żargonie. Jego taktyka mogła się sprawdzić przy szczątkowych informacjach na temat willi w Starych Kiejkutach, ale wobec ujawnionych faktów wygląda jak

tani kabaret. Wojna propagandowa to istotny element każdej wojny, ale gdy propaganda zaczyna rażać nie zgadzać się z rzeczywistością, to nie podnosi ona morale, ale wzmaga demoralizację. Miller, po ciosie ze strony "przyjaciół" z CIA, przypomina już tylko nakręconą kukiełkę, która straciła grunt pod nogami.

Chcąc się ratować kukielką wierzga na wszystkie strony, *jednocześnie* negując istnienie więzień, *jak i* wskazując, że Amerykanie trzymali w takich miejscach "złych ludzi", "przy których pan Trynkie-

psychicznie. Dodajmy, że uważano go za jednego z liderów Al Kaidy. W 2009 r. w Departamencie Sprawiedliwości USA uznano jednak, że było to... pozbawione podstaw, i być może Zubajda w ogóle nie był członkiem tej organizacji. Obecnie przebywa w obozie Guantanamo - wciąż czeka na proces.

Inny z więzionych, al Nasziri, któremu także przypisywano kierownicze funkcje w Al Kaidzie - i na którym kilkakrotnie (poza wszystkim innym) wykonywano pozorowane egzekucje - okazał się, wedle słów jednego z oficerów CIA "idiotą", który "nie zrozumiałby komiksu", nie mówiąc już o planowaniu skomplikowanych akcji terrorystycznych.



Stare Kiejkuty. Miejsce tortur.

KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI



Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym.

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI!

Kontakt: PO BOX 12, 01-900 W-wa 118, pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Zamów prenumeratę gazety
dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami: pracdem@go2.pl

wicz to jest miły gość", i którzy "zabijają setki tysięcy ludzi na całym świecie", *jak i* obarczając odpowiedzialnością innych, czyli dzisiejszych rywali politycznych: byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i terminującego u niego dawnego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego Marka Siwca.

Oczywiście, Kwaśniewski i Siwiec są prawdopodobnie w tej sprawie winni po uszy. Obecna "linia" byłego prezydenta w tej sprawie brzmi tak, że owszem, ośrodek CIA działał w Polsce, ale on nic o torturach nie wiedział. Czy jednak Kwaśniewski mógł nie wiedzieć, w jakim celu CIA przywozi więźniów do ośrodków poza granice sądownictwa USA - szczególnie, że działało już w tym czasie więzienie w Guantanamo? Były prezydent musiałby być kompletnym idiotą. Wszystko wskazuje więc na to, że idąc znaną drogą w przestępczym świecie udaje idiotę, by nie być oskarżony o współudział.

Większy oddźwięk społeczny zapewne zdobędą słowa o "złych ludziach". Przypomnijmy więc, że torturowany w Polsce Abu Zubajda to postać, której losy obrazują kompromitację metod CIA. Jest on więziony bez sądu od marca 2002 r., czyli przez 12 lat, z czego przez 4 i pół roku w różnych tajnych ośrodkach.

Zubajdę poddawano wszelakim torturom, w tym podtapianiu i przetrzymywaniu bez snu (znany z czasów stalinowskich "konwejer"), w wyniku czego jest on obecnie poważnie chory

Trudna do oceny jest nawet rzeczywista rola Chalida Szejka Muhammada, uznawanego za "mózg" ataków na World Trade Center i Pentagon, także więzionego w Polsce i także wielokrotnie torturowanego (podtapiany 183 razy), gdyż pod wpływem tortur przyznawał się on do najbardziej niesamowitych przestępstw: od głównej roli w zamachach z 11 września 2001, po organizację zamachów na byłych prezydentów USA, prezydenta Pakistanu i papieża Jana Pawła II, przygotowania ataku na hotel i izraelski samolot w Kenii, obcięcie głowy reporterowi Danielowi Pearlowi, chęć wysadzenia wieżowca Sears Tower w Chicago, giełdy nowojorskiej, Empire State Building, lotniska Heathrow i Big Bena w Londynie, a nawet plany zasypania Kanału Panamskiego.

Gdyby Miller i Kwaśniewski doświadczyli metod śledczych swoich przyjaciół z CIA, zapewne dowiedzieliśmy się o nich również ciekawych rzeczy. Ciekawych - ale zupełnie niewiarygodnych. Jednak choć zapewne nie "zabijają setek tysięcy ludzi na całym świecie", są współodpowiedzialni za wojny z polskim udziałem i zgodę na tortury na polskim terytorium. Powinni więc wyładować w celi - oczywiście bez tortur.

Filip Ilkowski

Artykuł w *Washington Post* można przeczytać w oryginale, wpisując do wyszukiwarki: "The hidden history of the CIA's prison in Poland"